

Kozłowski, W. M.

Ostatnie lata amerykańskiej służby Kościuszki. (1781-1784)

Przegląd Historyczny 13/2, 215-231

1911

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Ostatnie lata amerykańskiej służby Kościuszki.

(1781 — 1784).

(Ciąg dalszy).

VI.

Wśląd za cofającym się nieprzyjacielem.

Pomyślne potyczki, o których donosił Kościuszko w przytoczonym wyżej liście, były dziełem oddziałów Lee'ego, Mariona i Sumtera, które Green wysłał wśląd za cofającym się Rąwdon'em, aby uczynić mu odwrót jaknajmniej miłym. Sam on z główną siłą zostawał na High Hills of Santee.

Tymczasem w opuszczonym przez wojsko brytańskie kraju odbywała się wojna cywilna. Znaczna część lojalistów poszła wśląd za Rąwdonem do Charlstonu. Ci zaś, którzy pozostali lub wracali do swych plantacyi, doznawali prześladowań ze strony whigów czyli patriotów, tembardziej wytłumaczonych, że Rąwdon wetował swoje niepowodzenia wojskowe okrucieństwami, popełnianiami na jeńcach amerykańskich. Szczytem ich było powieszenie pułkownika Hayne'a, przemocą wciągniętego do armii angielskiej, a później ujętego w szeregach amerykańskich. Green w odpowiedzi na nie zagroził represaliami względem jeńców angielskich. Ludność Karoliny Południowej wszakże sama wywierała doraźną sprawiedliwość na powracających torysach.

Rąwdon tymczasem udał się na urlop do Anglii i po drodze wpadł w ręce francuzów. Komendę po nim objął podpułkownik Stewart, który natychmiast wyruszył z 2,300 ludzi ku miejscu złańia się rzeki Congaree z Wateree (górnny bieg Catawby) i założył obóz w miejscu, gdzie obie te rzeki łączą się, tworząc rzekę Santee. Tu zajął Stewart stanowisko w pobliżu obozu Greena.

Green opuścił 22 sierpnia wzgórze i skierował się długim obchodem ku nieprzyjacielowi; odcinając po drodze posiłki i dowozy 7-go stanął w Burdel's Plantation. U Eutaw Springs stoczona została bitwa (8 września) przypominająca z wielu względów tę, którą przy udziale Greena Waszyngton stoczył był w Germantown a świadcząca, że temperament fabiański, dobry w wojnie obronnej, mało wróży pomyślności przy zaczepnej. Jak i w Germantown, zaczęło się od ataku prawie niespodziewanego, amerykańskie mieli przewagę liczebną i wyrugowali anglików z obozu; wówczas milicya rzuciła się do rabunku i popsuła szyki. Podobnie jak w Germantown, oddział brytyjski schronił się w murowanym domu; podobnie jak tam, zbyt oględnie wydany rozkaz cofnięcia się wówczas, gdy potrzebny był energiczny atak, wyrzucił amerykańców z objętych zwycięstwa. Green cofnął się, zostawiając działa i pole nieprzyjacielowi przy równej niemal stracie z obu stron¹⁾. Lecz ostatecznym wynikiem porażek Greena było zawsze zwycięstwo: tym razem również, jak poprzednio Rawdon, Stewart cofnął się do Charlestonu, prześladowany przez Mariona i Lee'ego, utrudniających mu odwrót. Green zaś wrócił na wzgórze Santee, oczekując na posiłki z północy.

Z bitwą u Eutaw Springs łączy się tradycja o wystąpieniu Kościuszki w obronie jeńców, których według relacji Falkensteina miał ocalić czterdziestu, zasłaniając ich własną pierś²⁾. Że czyn taki był zupełnie w duchu Kościuszki—jest to niewątpliwem; lecz czy rzeczywiście miał miejsce—o tem na podstawie słów takiego bajora, jak Falkenstein, nie mamy prawa sądzić: wszakże prawie cała jego biografia Kościuszki, to zbiór anegdot z palca wyspanych, a dotyczy to zwłaszcza amerykańskiego zawodu Kościuszki.

Z samych warunków bitwy nie bardzo widać, kiedy by mógł nastąpić fakt wymieniony. Wprawdzie Green groził represaliami za okrucieństwo Balfoura, który kazał powiesić Haynes'a, lecz rozkazu o niedawaniu pardonu nie dawał. W bitwie u Eutaw Springs jeńcy byli brani. Sama bitwa rozpoczęła się od ujęcia oddziału, wysyłanego codziennie o świcie dla wykopywania na plantacjach batatów, którymi się żywiło wojsko angielskie, a w re-

¹⁾ Amerykanie stracili 408, Anglicy 433.

²⁾ Ob. Siemieńskiego *Żywot Kościuszki*, str. 60—gdzie wypadek ten zupełnie fantastycznie podany (bez miejsca i czasu) Korzon *Kościuszko*, str. 165.—odniesiony do Eustaw Springs.

lacy Stewarta znajdujemy wzmiankę, że ujęci w ten sposób „zwiększyli liczbę jeńców, wziętych przez amerykańców“. Dalej pole bitwy zostało w ręku anglików. Nie wyklucza to oczywiście tego, iż w poszczególnych momentach bitwy mogły być warunki, kiedy Kościuszko mógł przypomnieć amerykańcom o obowiązkach ludzkości.

Mając siły przeważne i cofającego się nieprzyjaciela przed sobą, mógł Green pomyśleć o wypoczynku dla armii.

„Nigdy wypoczynek nie był tak potrzebny dla armii, pisze Sparks o tym momencie w swojej biografii Green'a¹⁾. Choroby, spowodowane przez warunki klimatyczne, dosięgały szczytu swego; znużenie i niebezpieczeństwo ostatnich 48 godzin, palący żnój słońca i ciężkie rosy nocne rozszerzyły je wśród armii ze straszliwą szybkością. Rannych można było tylko wodą dowozić do obozu; miazmaty zaś niskich gruntów, otaczających rzekę, zwiększając cierpienia chorych, szerzyły swój trujący wpływ na tych, komu powierzone było czuwanie nad nimi, oraz ich przewóz“. Zaledwie 1000 ludzi było zdatnych do służby; milicya opuszczała szeregi; 650 rannych mieściło się w szpitalach, ciągnących się od Charlotte, a pozbawionych niemal wszelkich środków leczniczych, przy niedostatecznym i wyczerpanym personelu lekarskim.

W sam dzień bitwy u Eutaw Springs, przyszła do obozu wiadomość, że armia północna wyruszyła na Cornwallisa i że generał ten mógł się cofnąć na Charleston. Green miał pierwotnie zamiar przeciąć mu drogę; lecz rzeczy poszły innym torem i nic nie zakłóciło wypoczynku armii przez wrzesień i październik. Dziewiątego listopada przyszła wiadomość o kapitulacji Cornwallisa w Yorktown, oraz że Saint Clair z posiłkami udaje się na południe.

Wówczas Green postanowił rozpocząć akcję. Ośmnastego armia opuściła wzgórze i przebyła rzeki Wateree i Congaree, kierując się ku Dorchester, aby wyprzeć stamtąd nieprzyjaciela niespodzianem natarciem. Lecz torysi ostrzegli anglików: nastąpiła potyczka patrolów i nieprzyjaciel w nocy cofnął się do Quarter House, 6 mil od Charlestonu. Drugi oddział pod Stewartem, który zajmował pozycję u Coosecreek, o 7 mil od Dorchester, cofnął się również ku miastu. W ten sposób wszystkie siły brytańskie zostały zgromadzone między rzekami Cooper i Ashley w pobliżu Charlestonu. Zamknąć je tu—znaczyło uwolnić prowincję.

¹⁾ American biography, T. 20, str. 336.

cyę od wpływu Wielkiej Brytanii, dać możność patryotom zorganizować się ku obronie.

Jednocześnie z wymarszem armii z High Hills of Santee, Kościuszko wyruszył naprzód w celu wyszukania odpowiedniej pozycji dla obozu. Upatrzył on w tym celu punkt, zwany Round O (okrągłe O), który też natychmiast zaczął fortyfikować. Założono tu obóz warowny, umieszczony na zachodnim brzegu rzeki Edisto, a oddzielony jej biegiem od nieprzyjaciela—i uczyniony prawie niezdobytym przez sztukę Kościuszki; pozwalał on utrzymać nieprzyjaciół na przestrzeni między krótkimi rzekami Aschley i Cooper, omywających Charleston z obu stron.

Lee z legią Pułaskiego, wzmocnioną innymi żywiołami, ochraniał front, czuwając nad obrębem między dwoma wymienionymi rzekami. Marion otrzymał zlecenie iść wzdłuż prawego brzegu rzeki Aschley ku oceanowi i zająć jakiegokolwiek obronne stanowisko w pobliżu „wyspy Jana“ (John's Island), jednej z licznych, wytworzonych u pobraża oceanu przez ujścia rzek i ich odnogi. Wyspa ta obsadzona była przez majora Craig'a z załogą, przybyłą z Wilmington (w Karolinie Północnej), a nieco wzmocnioną.

Anglicy przygotowywali się do oblężenia: fortyfikowali miasto, nagromadzali zapasy żywności. Green nie mógł zapobiedz temu, gdyż miał zbyt mało ludzi dla otoczenia miasta, które przytem otwarte było od strony morza. Chłodniejsza pora roku usunęła grasujące w obozie choroby. Posiłki wszakże nie nadchodziły i Green, pozostawiony własnej przemyślności, utworzył plan zorganizowania czterech pułków z murzynów, tak licznych na południu, a traktowanych przez anglików jako zdobycz wojenna. Projekt ten, którego wykonanie miałoby ogromną doniosłość dla przyszłych losów rodzącego się Związku, gdyż prawdopodobnie wpłynęło by na wczesne zniesienie niewoli a przez to zapobiegło fatalnej wojnie cywilnej z lat 1860 — 64 i wzmożonemu przez nią dążeniu do centralizacji, dziś coraz bardziej podkopującemu piękny gmach ustroju federalistycznego,—projekt ten został naturalnie odrzucony przez legislaturę miejscową. Nie zdziwi to nas, jeśli przypomnimy, że legislatura ta mogła umieścić w swoim kodeksie karę śmierci za nauczenie murzyna pisma. Testament, zostawiony przez Kościuszkę w piętnaście lat później, przy powtórnym wyjeździe z Ameryki, a wyrażający tyle czynnej sympatii dla tej upośledzonej gromady ludności, którą mógł on bliżej poznać i ocenić podczas kilkoletniego pobytu na południu, pozwala na domysł, że projekt owych pułków murzyńskich nie obszedł się bez jego udziału.

Legislatura Karoliny Południowej, o której nadmieniałem, została zwołana na 12 stycznia 1782 r., po długiej bezczynności podczas samowolnych rządów najezdniczych. Wcześniej jeszcze dokonany został przez Laurens'a i Lee'ego nocny a tak na wyspę Jana, chybiony wskutek spóźnienia się drugiej kolumny, która zbłądziła w ciemności: Laurens już był na wyspie, lecz musiał cofnąć się przed świtem. Wówczas Green zażądał statku z rzeki Edisto. Pod osłoną armat Laurens przeszedł na wyspę, lecz zastał ją pustą.

Wreszcie 4-go stycznia (1792) przybyły posiłki pod dowództwem Saint-Claire'a i Wayne'a. Wayne został wysłany 9-go do Georgii z 500 ludźmi. Green zaś, wzmocniony, opuścił Round O i zajął stanowisko Beach Hill na lewym wschodnim brzegu rzeki Edisto, osłaniając zgromadzoną w Orangeburgu legislaturę.

Mamy jeden list Kościuszki do Gatesa, datowany z tego miejsca, a pisany 8 kwietnia. Jest on odpowiedzią na czynioną mu przez tego generała propozycję awansu na generała brygady, co mu się dawno należało, i daje doskonale pojęcie o skromności i delikatności piszącego, który odrzuca propozycję awansu, skoro Du Portail,—choć na papierze tylko—figurował jako naczelnik korpusu inżynierów¹⁾, gdy Kościuszko był nim w rzeczywistości. Jest to druga odmowa proponowanej promocji przez Kościuszkę w ciągu wojny.

Oto brzmienie tego listu:

8 kwietnia.

„Drogi Generale!

Twój miły list odebrałem przez majora Pinkney. Nie możesz wyobrazić sobie jaką radość mi sprawił; wyrzekłem się był bowiem wszelkiej nadziei na tę łaskę. Wybacz mi te słowa, lecz jakże bym mógł mieć lepszą myśl, skoro nie odbierałem przez dwa lata żadnej odpowiedzi na me listy“²⁾.

¹⁾ Du Portail został ujęty w niewolę; na liście zaś inżynierów z d. 12 kwietnia 1782 r. znajdujemy przy jego nazwisku notatkę „on forlongh“ (na urlopie). Z listy tej, obejmującej tylko 14 nazwisk, widzimy, że 3 inżynierów było w niewoli, 4 na urlopie, 4 przy głównej armii i 2 przy południowej. Prócz Kościuszki, był tu kapitan Dehazen. (Return of the Corps of Engineer for the month of april 1781 w Letters to Washington. Tom 55, folio 294.—Rękopisy Kongresu).

²⁾ W papierach Gates'a znajdują się tylko dwa listy Kościuszki z czasu jego pobytu na południu; z tych pierwszy, przytoczony w poprzednim rozdziale, jest, jak widać z treści, pierwszym wysłanym przez Kościuszkę po wyjeździe Gates'a z Charlotte, a od chwili jego wysłania nie upłynęło i roku. Kościuszko więc ma raczej na myśli cały czas, przez który nie miał wiadomości od Gates'a, chociaż i ten nie wynosił nawet półtora roku (od początku

„Nie sędzę, aby promocyja generała Du Portaila pociągała za sobą moją¹⁾, gdyż Kongres postanowił nie kreować więcej generałów brygady. Co do mnie, to nie mam ani dosyć zarozumiałości, aby mniemać, że na to zasługuję, ani postanowienia—prosić. Jestem niezmiernie Ci wdzięczny za twą uprzejmą propozycję, i sędzę, że miało by to ogromną wagę i doniosłość, gdybyś użył wpływu swego, lecz jestem stanowczo przeciwny i innym poleceniom na moją korzyść: o co proszę Ciebie, tego nigdy nie przyjmę od innych“.

„Dzienniki londyńskie z grudnia skłaniają mię do przypuszczenia, iż polityka brytańska polegać będzie na wykonaniu największych wysiłków w Indyach Zachodnich w ciągu obecnego lata, aby ocalić swoje wyspy. Nie będąc zaś w stanie zwiększyć swego wojska w Ameryce, zmuszeni będą opuścić Charleston, aby wzmoćnić Nowy York w wypadku oblężenia, lub też utrzymywać oba miasta w sposób bierny, nie będąc w możności wykonania jakichkolwiek operacyj“.

„Wojna nie potrwa i dwóch lat dłużej, zapewniam Cię. Już odbyła się w parlamencie wielka dyskusya na temat, czy powinna się przedłużać wojna w Ameryce, czy nie. Utracili oni w wyobraźni swej nawet odległą perspektywę zdobycia kiedykolwiek tego kraju“.

„Armia nasza stoi obozem w Beekerbridge (zapewne zamiast Bakonsbridge?) na rzece Ashley, o dwudzieścia dwie mile²⁾ od Charlestonu. Nieprzyjaciel nie odważa się wychylić poza okopy, usypane w Quarter House“.

„Nie spodziewam się w krótkim czasie być w Filadelfii, lecz jeśli tam się udam, możesz być pewien, że uczynię sobie zaszczyt odwiedzenia Cię, a w żadnym razie nie zgodzę się na pozbawienie się przyjemności ujżenia Was Obojga w dobrem zdrowiu w Travellers Rest“.

„Mój najlepszy szacunek Pani Gates i proszę wierzyć mi,

grudnia 1780 do kwietnia 1782 r.). Liczba mnoga, użyta przez niego, świadczy, iż były wysłane przez Kościuszkę inne listy, które, zapewne przy niepewności adresu, nie doszły Gates'a.

¹⁾ W tekście odwrotnie: „The promotion of Grl. Du Portail, I don't think would be the consequence of mine“; — lecz niezawodnie tę myśl chciał wyrazić Kościuszko. Du Portail został świeżo awansowany na generała majora.

²⁾ Mniej niż 40 kilometrów.

że ani czas, ani miejsce nie zmusi mnie do zapomnienia jej dobrego serca i moich uczuć wdzięczności“.

„Z zupełnem poważaniem i szacunkiem i t. d.

Tad. Kościuszko, Pułk.“¹⁾).

VII.

Pomiędzy wojną a pokojem.

Przewidywania Kościuszki spełniły się ze zdumiewającą ścisłością. W chwili, gdy pisał powyżej przytoczony list, miał w ręku jedynie grudniowe gazety londyńskie. Tymczasem w konstelacyi politycznej zaszły poważne zmiany. Radosna wieść o kapitulacyi Cornwallisa do Francyi niezwykle szybko: wioząca ją fregata przebyła ocean w 22 dni²⁾ a 22 lutego parlament angielski uchwalił adres, domagający się pokoju z Ameryką. Ale pokój jeszcze nie był podpisany. Nieprzyjaciel zajmował trzy portowe miasta w koloniach, wymagając czujności ze strony amerykanów.

Rozpoczęły się teraz te najcięższe chwile, kiedy każda akcyja wydawała się bezcelową, a jednocześnie nie można było składać broni; kiedy kraj cały, wyczerpany wojną, oddychał nadzieją pokoju i mniej jeszcze niż dotąd skłonny był pamiętać o potrzebach armii, rychło mającej stać się zbyteczną, może nawet uciążliwą i niebezpieczną. Że czujność nie była zbyteczną, tego dowody okazały się w tym samym kwietniu, w którym Kościuszko pisał list swój: odkryto spisek, utworzony w obrębie świeżo przybyłych żołnierzy liniowych z Pensylwanii, którzy już poprzednio pomyslnie buntowali się w New-Jersey. Zmierzał on ku wydaniu Greena anglikom. Aresztowany sierżant Gornell skazany został na powieszenie; dwunastu innych spiskowców uciekło do obozu nieprzyjacielskiego; czterech szeregowców wysłano w głąb kraju.

W maju Leslie zaproponował przerwę w akcyi zbrojnej wobec rozpoczętych pertraktacyi pokojowych. Green odesłał tę propozycyę do Kongresu i sprawa zaciągnęła się *ad calendas graecas*. Jedenastego lipca Anglicy opuścili Savannah: cała załoga tego miasta przeszła do Charlestonu.

¹⁾ Rękopisy, Gates tom 19.—List ten, mylnie tu odniesiony do r. 1782, powinien się znajdować w t. 20.

²⁾ *Rob. Morris „Diary“* w *Bankraft Revolutionary Papers*. Rękopisy Bankrofta w bibliotece Lenox w N. Yorku, fol. 375.

Wielu oficerów, przewidując rychłe poddanie się Charlestonu, udało się na urlop; wyjechali w tej liczbie Lee i Williams. Na miejsce oddalających się, przybyli nowi. Nieczynność i fatalne warunki wytworzyły kwasy i nieporozumienia między oficerami, a jednocześnie cierpienia żołnierzy dosięgły szczytu. „Każdy kawałek sukna jakiegokolwiek jakości i wielkości był starannie zbierany, a spięte razem przy pomocy kołców, zastępowały odzież. Poduszki z mchu na plecach i na łędźwiach stanowiły jedyną osłonę przeciw tarciu muszkietów i ładownic“. Trzystu ludzi nie miało żadnej broni a „więcej niż tysiąc było w takim stanie nagości, że tylko w wypadkach najrozpaczliwszej potrzeby mogli być użyci do czynności“. Często jedli mięso bez chleba, lub ryż bez mięsa; nie mieli żadnych napojów; odczuwano także brak soli, którą zaczęto wyrabiać z wody morskiej.

Cierpienia te zwiększyły się jeszcze bardziej w lipcu, gdy obóz przeniesiono na Ashley Hill o 16 mil angielskich od Charlestonu. Był to punkt doniosły pod względem strategicznym, lecz fatalny dla zdrowia. Choroby zaczęły grasować; powietrze dokoła obozu stało się niemożliwym. Wreszcie, upoważniony przez Kongres, Green zawarł na własną rękę umowę z kupcami w Fredericksburg i dostał pewną ilość odzienia.

Położenie obłożonych, chociaż naogół korzystniejsze, stawało się prawie również nieznośnem. Zmuszeni byli do wysyłania oddziałów dla zaopatrzenia się w furaz, drzewo i t. d. Z oddziałami tymi potykają się Amerykanie. W jednej z takich potyczek zginął pułkownik amerykański, Laurens, a Kościuszko, nie mający nic do czynienia jako inżynier, a chętny do odważnych przedsięwzięć, prosił Greena o udzielenie mu tej komendy.

Miało to miejsce w październiku; o działalności jego w tej roli tak pisze jeden z pierwszych biografów Green'a: „Poufna służba liniowa, pierwotnie powierzona pułkownikowi Laurens'owi, po jego stracie została oddana Kościuszce, a niezliczone jego doniesienia uwydatniają przedsiębiorczość i inteligencję, z jaką pełnił te obowiązki¹⁾. Uwydatniają one także jego gorliwe poszukiwanie sposobności do przedsięwzięć wojskowych“²⁾.

¹⁾ Autor tej biografii miał w rozporządzeniu korespondencyę Greena, należącą wówczas jeszcze do córki tego generała, pani Sham, do której piszący te wiersze nie miał już przystępu.

²⁾ Wil. Johnson *Sketches of the Life and Correspondence of Nathaniel Green*, Charleston 1822, T. II, str. 344. Jest to ten sam autor, którego niesłuszne zarzuty przeciw Pułaskiemu zbija Bentalou w swoich dwu broszurach. (Ob. *Stydium nasze: Pułaski w Ameryce*, „Bibl. Warsz.“, t. 278, str. 336).

O jednym z takich przedsięwzięć znajdujemy wiadomość w liście kap. Willmota do Greena (z datą 24 października 1782 r.) przytoczonym u wymienionego autora: „Pułk. Kościuszko połączył się ze mną wczoraj wieczorem w wyprawie przeciwko partyi nieprzyjaciół, która wylądowała w Dill's Bluff na wyspie Jakóba przed kilku dniami, w celu zaopatrzenia się w drzewo. Liczba ich wynosiła od 50 do 100 majtków, których osłaniał oddział z dwudziestu żołnierzy pod młodszym oficerem. Oczekiwaliśmy aż do późnego ranka, a widząc, że nie przybywają, jak zwykle, zmuszeni byliśmy wrócić z jednym tylko więźniem, którego pozostawiliśmy na miejscu“¹⁾.

Wcześniej jeszcze Kościuszko przedsięwziął pomyślną wyprawę na konie dragonów angielskich, o której znajdujemy krótką relację przez jednego z współuczestników i długą korespondencją w papierach Kongresu.

Niejaki Jan Markland, który opuścił armię w stopniu kapitana, stawiając swoją kandydaturę do jednego z ciał prawodawczych w r. 1826, podał wiadomości o swych zasługach w wojnie o niepodległość, które zostały znacznie później przedrukowane jako materiał historyczny²⁾. Czytamy tu: „W pierwszych dniach listopada Markland, dowodząc oddziałem pod komendą Kościuszki, razem z nim udał się na wyprawę, mającą na celu zdobycie koni nieprzyjacielskich na wyspie Jakuba. Partya składała się z dwudziestu ludzi, którzy, bez żadnej straty ze swej strony, oświadczyli około sześćdziesięciu końmi i oddali je na główną kwaterę gen Greena“.

Zdaje się, że i czas i miejsce są tu pomyłone; co do pierwszego bowiem, widzimy z dokumentów, że już 14 października wydane było postanowienie Rady bezpieczeństwa w sprawie ujętych koni i dnia tegoż Green zasięgał opinii w tym przedmiocie. Co do miejsca znajdujemy u Johnsona—Charlston Neek³⁾. Fakt sam wszakże niewątpliwy, a Johnson zaznacza słusznie, że powodzenie to Kościuszki stało się źródłem pierwszego nieporozumienia na tle dotychczasowej, doskonałej harmonii między gen. Greenem z jednej strony, a gubernatorem i Radą bezpieczeństwa Karoliny Południowej z drugiej.

¹⁾ Przytoczony u Johnsona l. c. w ostatnim dodatku Willmot, był dowódcą niewielkiego oddziału, który zajmował wyspę Jakóba i pilnował przeprawy u Stono Ferry.

²⁾ W „Pensylvania Magazin“ z r. 1885 (t. IX) p. t.: *Revolutionary services of Cpt. John Markland*, (str. 110).

³⁾ W. Johnson, l. c. T. II. str. 344.

Kością niezgody było użycie zdobytych koni. Kwestya ta wywołała ogromną korespondencyę, przechowującą się w papierach Kongresu, gdyż decyzya ostateczna oparła się aż o Kongres¹⁾; Że konie zdobyte muszą iść na potrzeby armii, temu nie zaprzeczano wogóle; lecz wśród wziętych przez Kościuszkę znajdowała się pewna ilość takich, które były poprzednio odebrane przez anglików mieszkańcom, jako rekwizycya wojenna. Mieszkańcy ci żądali zwrotu odebranej od nieprzyjaciół własności swej, a na ich korzyść wydała postanowienie Rada bezpieczeństwa. W tym samym duchu przedstawił memoriał pułk. Pinkney, opierając opinię swoją na postanowieniach Kongresu w wypadkach analogicznych i na długich wywodach prawnych. Postanowienia rady wojennej (do której należał i Kościuszko) z udziałem gubernatora Mathews'a (znajdujemy tu nazwisko Saint Clair'a, Lincolna, Steubena, Clintona, Knoxa, Handa, Gisla, i Hazena), obok uczonego wypracowania, powołującego się na akta Kongresu i powagi wprawie międzynarodowem, a zwłaszcza na Watella, przesłane zostały do Kongresu.

Jakkolwiek drobiazgową wydaje się ta korespondencya o kilkanaście koni (co do 32 z nich, wziętych do wojska odrazu, nie było żadnej kwestyi), świadczy ona jak silne było poczucie prawa jaka troskliwość władzy cywilnej o zachowanie legalności, nawet w ciężkich chwilach wojny.

„Konie, wzięte podczas akcji, są oczywiście własnością zdobywcy, zgodnie ze zwyczajami wojny, czytamy w memoriale Greena. Gdy wpadają ponownie w ręce armii przeciwnej, własność wraca do ogółu w szerokiem znaczeniu, a w razie kapitulacji oficerowie brytańscy mogą reklamować je, gdyż stały się one prywatną ich własnością, bądź przez kupno, bądź przez dar od zdobywców. Zdaje się nam, że własność, niezbędna dla celów wojennych, wzięta od mieszkańców kraju podczas pochodu armii, nie może być reklamowaną przez jednostki“.

Aby jednak uczynić zadość w możliwym stopniu wymaganiom władzy cywilnej, Green polecił sprzedać konie, notując starannie nazwiska nabywców, aby w razie, jeśli nabyte zwierzęta będą przez kogoś z mieszkańców uznane za swoje, a Kongres przychylił się do ich roszczenia, konie mogły być odebrane przez właścicieli, nabywca zaś wynagrodzony z funduszu publicznego. Do sprzedaży tej przeznaczone były jedynie konie, niezdatne do celów wojskowych.

¹⁾ Ob. Rękopisy Kongresu 155.—2.—fol. 552—597.

Jeszcze jedna wyprawa Kościuszki podana jest przez cytowanego wyżej Marklanda pod datą 14 listopada:

„Czternastego listopada, czytamy tu, nienadługo przed ewakuacją Charlestonu przez wojsko brytyjskie, pułk. Kościuszko, kap. Willmot i poruczn. Markland, oraz inni oficerowie z 50 — 60 żołnierzami zamierzali zająć partyę brytyjską, zajęta rąbaniem drzewa na wyspie Jakóba, niedaleko od fortu Johnsona. Oddalając się co wieczór w sąsiedztwo fortu, rozpoczęła ona pracę o świcie następnego ranka“.

„Kościuszko zajął o 2-giej rano miejsce ich pracy i zostawał w ukryciu, dopóki dragoni angielscy, tworzący ich przednią straż, nie zbliżyli się na wystrzał. Wówczas amerykańcy dali ognia i dragoni cofnęli się z pewną stratą. Wtedy Kościuszko, formując swoich ludzi, uderzył na ich piechotę, już uszykowaną do spotkania. Rozpoczęła się zacięta walka; przednie szeregi Anglików cofnęły się pod naciskiem Amerykanów, lecz, otrzymując ciągłe posiłki, Anglicy rozporządzali niebawem oddziałem z 300 ludzi i armatą polową. Amerykanie zmuszeni zostali do cofnięcia się, co uczynili w dobrym porządku, uprowadzając jednego jeńca. W potyczce tej poległ kap. Willmot z liniowych wojsk Marylandu; poruczn. Moore został śmiertelnie ranny“¹⁾.

Data jest tu dokładna i niewątpliwa, gdyż mamy skądinąd wiadomość, że kap. Willmot został zabity 15 listopada zrana „przecinając wyspę Jakóba, aby połączyć się z Kościuszką u Wappo“²⁾. Zdaje się wszakże, iż niektóre szczegóły pomieszały się w pamięci piszącego z wycieczką z dnia 23 października (cel wyprawy—jeden jeniec). U Johnsona przytoczone jest zlecenie, które Willmot otrzymał od kap. Pedletona (a pośrednio od Greena), aby nie dopuszczał tajnej sprzedaży zboża do Charlestonu i śmierć jego przypuszczalnie występuje w zależności od pełnienia tego obowiązku. Wszystkie te drobne potyczki nie miały oczywiście wpływu na bieg wypadków i były bezcelowe wobec toczących się układów o pokój. Ewakuacja Charlestonu nastąpiła 14 grudnia. Green donosił o tem Kongresowi (19 grudnia) w następujących wyrazach:

„Wiedząc o niepodobieństwie uczynienia nieprzyjacielowi jakiegokolwiek szkody materyjalnej przy wsiadaniu na statki w ufortyfikowanym mieście i pod osłoną okrętów, a będąc poinformowanym dokładnie o niektórych próbach, wykonanych przez ucieki-

¹⁾ Johnson. *Sketches of the Life of N. Green* t. II, str. 345.

²⁾ „Pensylv. Mgz.“ IX (1885), str. 110—111.

nierów, towarzyszących armii brytańskiej, podpalenia miasta, naka-
załem generałowi (Wayne'owi), aby przedewszystkiem miał na oku
bezpieczeństwo miasta i jeśliby umowa była potrzebną w tym celu,
aby ją zawarł raczej, niż narażał miasto dla niewielkiej korzyści,
którą by można osiągnąć nad tylną strażą. Generał odpowiednio
do tego... bardzo roztropnie pozwolił im wsiąść na statki, bez prze-
szkody przyjmując od nich przyrzeczenie, iż nie będą strzelali do
miasta po wejściu na statki..."

„Miasto zostało zajęte bez najmniejszego zamieszania: nasza
awangarda wkroczyła bezpośrednio wślad za ich tylną strażą“¹⁾.

Oddziałem, zajmującym miasto, dowodził gen. Wayne. Składał
się on z lekkiej piechoty i legii. Pierwszą dowodził zapewne Ko-
ściuszko; w wymienionej bowiem notatce Marklanda czytamy:

„Czternastego grudnia 1782 r. Anglicy opuścili Charleston
a gen. Wayne, idąc po piętach ich tylnej straży, gdy wychodziła
ku statkom, zajął miasto. Markland wkroczył do miasta w tym sa-
mym czasie pod dowództwem Kościuszki. Po kilkodniowym po-
bycie w Charleston, gdy flota nieprzyjacielska oddaliła się od brze-
gów, wszyscy wrócili do swych pułków“²⁾.

Tegoż dnia wprowadzono gubernatora do stolicy Karoliny
Południowej: następnego—władze cywilne, a nazajutrz już miasto
otworzyło sklepy i biura (The town was opened for business),—
donosi przytoczony wyżej raport do Kongresu.

Tak więc Kościuszce wypadło wziąć udział w tym akcie
końcowym wojny i zając stanowisko po załodze Savannah (która,
jak wiemy, przeszła była do Charlestonu), nad której wyrugowa-
niem z tego miasta pracował Pułaski, składając życie swe w bez-
owocnym wysiłku jego zdobycia.

Po ewakuacji Charlestonu nietylko południe zostało uwol-
nione od najazdu; był to faktyczny koniec wojny, prawnie zakoń-
czonej już przed dwoma tygodniami, gdyż już 30 listopada 1782 r.
podpisywał Franklin ze strony Ameryki preliminarze pokojowe
w Paryżu. Wieść o tem wszakże przybyła do Ameryki dopiero
w marcu 1783 r.; 20 stycznia tegoż roku w Wersalu podpisała
i Francja preliminarze pokoju a dopiero 25 listopada 1783 r. Wa-
szyngton, jadąc obok gubernatora Clintona, wkroczył do Nowego
Yorku, opuszczonego w dniu tym przez Anglików.

¹⁾ Rękopisy Kongresu 155—2, fol. 603—605.

²⁾ Pensylv. Mgz. IX, str. 111.

VIII.

Przed powrotem do kraju.

Przeszło półtora roku upłynęło od chwili, gdy Kościuszko kroczył na czele oddziału swego po ulicach Charlestonu, zanim mógł opuścić Amerykę.

Przesunął się przed jego oczyma szereg scen smutnych, wzruszających lub podniosłych, towarzyszących likwidacyi stanu wojennego. Najprzód więc „bunt“ armii, pozostawionej przez Kongres bez wynagrodzenia, blizkiej rozwiązania w tym stanie, że „nie mieli nic zanieść do domu prócz wspomnień trudów, cierpień i zwycięstw“. Przyjaciel Kościuszki, Armstrong, był autorem odezwy, pełnej wymowy, zapалу i siły, powołującej armię do powstania przeciw niewdzięcznemu Kongresowi. Następnie—załagodzenie tej sprawy przez wiec, zwołany w Newbourghu pod przewodnictwem Waszyngtona i wywołanie przezeń postanowienia Kongresu. Dalej pożegnanie Waszyngtona z oficerami w Tawernie Frances'a — 4 grudnia 1783 r.; wreszcie zawiązanie się Towarzystwa Cyncynatów.

Czy Kościuszko brał bliższy udział w tych wypadkach i w jakim stopniu?

Na to odpowiedzieć możemy tylko domysłami. Nie możemy nawet określić zupełnie ściśle i niewątpliwie daty wyjazdu Kościuszki z pod Charlestonu. Przytoczony w R. III list Greena, pisany był widocznie zaraz po jego wyjeździe, lecz doszedł nas bez daty. Przytoczony niżej list, polecający Greena przewodniczącemu Kongresu, pozwala przypuścić, że wyjazd Kościuszki nastąpił zaraz po 10 lipca.

Wzmianka, zawarta w pierwszym z listów o zamiarze Kościuszki natychmiastowego powrotu do kraju, odpowiadała niezawodnie jego chęciom. Chęci te atoli musiały natrafić na przeszkody, skoro tyle czasu upłynęło pomiędzy zamiarem a jego urzeczywistnieniem.

Przeszkodą taką, jak łatwo domysleć się, były przedewszystkiem koszta przejazdu. Jeśli dziś jeszcze okoliczność ta staje się przyczyną przymusowego pobytu na drugiej półkuli dla wielu pragnących wrócić, to łatwo zrozumieć, o ile trudniejszą była taka przeprawa w owych czasach rzadkiej i długo trwającej żeglugi. Z drugiej strony stan finansów Kościuszki, który przez siedm lat pracował, nie pobierając pensyi, przy niesłychanej drożyznie naj-

elementarniejszych środków egzystencji, musiał być bardzo opłakany.

Na korzyść tego przypuszczenia przemawia okoliczność, że Kościuszko, zaraz po przyjeździe do Filadelfii, rozpoczął starania o uregulowanie rachunków ze skarbem Państw Zjednoczonych, a przytem dążył do otrzymania zaległości w gotówce.

Następujący list Green'a do prezydenta Kongresu pisany był widocznie w chwili wyjazdu Kościuszki, który zaopatrzył się w to polecenie w celu rychlejszego zakończenia sprawy.

Charleston, 10 lipca 1783 r.

„Panie!

„Pułkownik Kościuszko, który był¹⁾ naszym głównym inżynierem w południowej dzielnicy, a także był przy północnej armii podczas wzięcia Bourgoyne'a i którego gorliwości i sprawności dorównało niewielu, nikt jej zaś nie prześcignął, zamierza powrócić do Europy.

„Aby umożliwić to sobie i doprowadzić do końca swoje sprawy z władzą publiczną kraju tego, chciałby otrzymać takie wynagrodzenie i zasługi, jakie mu się należą według stopnia, który zajmuje w armii i—służby, dokonanej dla osiągnięcia naszej niepodległości;—postawione na takiej stopie, aby mógł je zrealizować całkowicie w gotówce.

„Biorąc pod uwagę wyjątkowość jego położenia²⁾ ośmielam się polecić jego sprawę Kongresowi, a jeśli rzecz ta jest możliwą do urzeczywistnienia, prosiłbym, aby skarbnik otrzymał zlecenie uregulowania z nim tej sprawy“.

„Przyjaźń ma dla pułkownika niech wytłumaczy wyjątkowość tego polecenia. Uczucia moje żywo przemawiają na jego korzyść, lecz nie mam pretensyi oceniania trudności, połączonych z tym interesem“.

„Mam zaszczyt pozostawać z najwyższym szacunkiem najposłuszniejszym i najpokorniejszym sługą

„Waszej Excelencyi, *Natch. Green*“³⁾.

Podobnej treści list do skarbnika Związku, Roberta Morrisa, wręczony został Kościuszcze, jak widać z odpowiedzi Morrisa do Green'a, nie rokującej wszakże powodzenia:

¹⁾ Użyty w oryginale czas przeszły dokonany („has been“) znaczy „był i jest dotąd“.

²⁾ Jako cudzoziemca, zmuszonego opłacić kosztu powrotu do kraju.

³⁾ Rękopisy Kongresu str. 137, tom 2, fol. 747.

Wydział finansów 1 sierpnia 1783 r

„Panie!

„Otrzymałem list Twój z d. 10 ostatniego miesiąca, w którym łaskawie polecasz sprawę pułk. Kościuszki mej specjalnej uwadze. Uznane zalety i zasługi tego młodzieńca (young Gentleman), łącznie z twem żywym wstawieniem się na jego korzyść, pobudzają najszczerze me chęci do załatwienia jego sprawy, zgodnie z najbardziej sangwinicznymi jego nadziejami.

„Ponieważ przysłano mi do referatu list Twój do Kongresu w tej samej sprawie, przedstawiłem (zgodnie z moim obowiązkiem) zarówno przeświadczenie swe o jego talentach i gorliwości, jak i niebezpieczeństwo wykluczania jednostek z prawidła ogólnego. Jest to, mój kochany Panie, rzecz, której ja nie mogę uczynić, lecz mógłby Kongres. Jeśli on uzna za właściwe wydać specjalny nakaz, będę szczęśliwy, wykonywając go“

„Z zupełnym szacunkiem i t. d. *Robert Morris*“¹⁾.

W rzeczywistości raport Morrisa był zgoła nieprzychylny życzeniom i widokom Kościuszki, chociaż nie można odmówić zasadności jego argumentacji. Oto jest brzmienie tego dokumentu:

„Zarządzający skarbem, któremu zakomunikowany został list od G. M. Greena z d. 10 ostatniego miesiąca, dotyczący rachunków pułk. Kościuszki, ośmiela się donieść:

„Że ku końcowi r. 1781 okazało się, iż niektórzy cudzoziemcy, należący do armii Państw Zjednoczonych, byli nietylko na tej samej przeciętnej stopie wynagrodzenia, co i obywatele Państw Zjednoczonych, lecz mieli tę dodatkową niedogodność, iż pozbawieni byli środków kompensacji za deprecyację pobieranej płacy²⁾. Przyjęto wówczas za prawidło, aby tym, którzy się zgłoszą przed końcem roku 1781, wypłacać $\frac{1}{5}$ bilansu deprecyacji, umieszczając pozostałe $\frac{4}{5}$ na procencie.

„Że prawidło to dotychczas było stosowane i uznane za zadawalniające,—to znaczy, iż okazało się sprawiedliwym sposobem zrównania cudzoziemców z obywatelami Państw Zjednoczonych;

„Że doświadczenie wykazało jako nic, prócz ścisłego przestrzegania ogólnych przepisów, nie może zapobiedz owym skargom na niesprawiedliwość, do których zbyt wiele powodów dało niewypłacanie należności armii, a które mogą być stłumione jedy-

¹⁾ Rękopisy Bancrofta w Lenox Library w N. Yorku; Revolutionary papers; t. II, fol. 436.

²⁾ Która wypłacana była w walucie papierowej.

nie przez przeświadczenie, że skarb nie może wypłacić wszystkiego i że istnieje niezłomne postanowienie ze strony rządu proporcjonalnie podzielić to, co w stanie jest on spłacić;

„Że zasługi pułk. Kościuszki są wielkie i uznane, jego talenta świetne, jego gorliwość nie podlega kwestyi, a więc prośba jego powinna być umieszczona wśród takich, które nie podlegają uchyleniu, chyba wobec najdonioślejszych powodów, a nawet nieprzewycięzonych przeszkód. Lecz jeśli się jej uczyni zadość, inni oficerowie, pełni zasług, talentów i gorliwości, będą niewątpliwie udawali się z podobnemiż żądaniami;

„Że jest wyjątkowym przywilejem monarchów zaznaczać różniącym okiem i wyróżniać stopnie gorliwości, wiedzy i zapału poszczególnych sług swoich;

„Że jest to również ich przywilejem decydować, iżby wynagrodzenie było udzielane najwybitniejszemu; lecz że wymagania sprawiedliwości powinny wszystkich stawiać na równej stopie. Jakkolwiek niechętnie, przyznacie zapewne, że obowiązek sprawiedliwości poprzedza winien wspaniałomyślność“.

„Wszystko to pokornie przekłada *Rob. Morris*“.

W wydziale finansów 1 sierpnia 1783 r.¹⁾.

Data tej korespondencji wyznacza prawdopodobny czas przybycia Kościuszki do Filadelfii—a więc ostatnie dni lipca. Z adnotacyi na referacie Roberta Morrisa widzimy, iż odczytany został w Kongresie 5 sierpnia. Wkrótce więc po przybyciu do Filadelfii przekonał się Kościuszko, że nie tak prędko uda mu się ruszyć z miejsca.

Uregulowanie rachunków nie było wszakże jedyną sprawą do załatwienia przed wyjazdem. Wiemy, że Kościuszko uporczywie wymawiał się od promocyi przez cały czas trwania wojny, od chwili, gdy został pułkownikiem. Pobudką do tego, prócz naturalnego w człowieku jego typu wstrętu do pchania się naprzód, oraz bezgranicznej skromności, był, jak to niejednokrotnie wyrażał, wzgląd na obywateli kraju i niechęć budzenia zawiści lub niezadowolonia.

Teraz wszakże, gdy wojna była skończoną, upokarzającym byłoby opuścić armię w tym samym niemal stopniu, w jakim zaczął służbę. Uzyskanie stopnia miało także praktyczne znaczenie przy obliczaniu zaległości pieniężnych. Niezawodnie, musieli na to zwrócić uwagę Kościuszki jego koledzy.

¹⁾ Rękopisy Kongresu: Str. 137, tom 2, Nr. 743.

Generał Lincoln, pod którego dowództwem znalazł się był Pułaski, gdy przybył na południe, teraz, po powrocie z niewoli mianowany ministrem wojny, zaopatrzył Kościuszkę (zapewne na jego życzenie) w list następującej treści do prezydenta Kongresu:

Princeton, 8 Sierpnia 1783 r.

„Panie!

„W chwili zakończenia kampanii 1781 r., Kongres, powodowany przeświadczeniem o zasługach i zaletach generała Du Portail'a, oraz innych panów, oficerów w wydziale inżynieryi, dał im promocję w armii Państw Związkowych. W tym czasie pułk Kościuszkowski, który należy do najdawniejszych pułkowników w naszej służbie (nominacja jego ma datę 18 października 1776 r.) był u gen. Greena, który udzielił jaknajbardziej zaszczytnej wzmianki o jego zasługach wobec Kongresu. Takimi były one od pierwszej chwili wstąpienia w naszą służbę, iż zwróciły na siebie uwagę i zastużyły na pochwałę wszystkich, pod czyją komendą się znajdował.

„Niech mi więc wolno będzie nadmienić o nim Kongresowi jako o oficerze wysokich zasług i mieć nadzieję, że ten sam wzgląd na zasługi, który spowodował promocję większej części, jeśli nie wszystkich jego współbraci, oficerów w dziale inżynieryi, będzie oddziaływał na jego korzyść tak, iż zostanie awansowany do stopnia generała brygady.

(D. n.).

Mam zaszczyt i t. d.

Benj. Lincoln“.

W. M. KOZŁOWSKI.
